



Leszek Mrozewicz
(Gniezno)

NA STYKU DWÓCH ŚWIATÓW

Margot Klee, *Germania Superior. Eine römische Provinz in Frankreich, Deutschland und der Schweiz*, Verlag Friedrich Pustet, Regensburg 2013, ss. 246, w tekście ilustracje czarno-białe i kolorowe

Ta żywo i z zacięciem napisana książka z założenia ma charakter popularny, jednak już po przeczytaniu pierwszych stron przekonujemy się, że autorka z niekwestionowanym talentem łączy dwa wymiary: opowieść dla tzw. szerokiego czytelnika i przekaz skierowany do specjalistów. Ten fakt nie dziwi, ponieważ Margot Klee uchodzi za renomowaną znawczynię rzymskiej archeologii prowincjonalnej (zwłaszcza nadreńskiej) i zarazem jej świetną popularyzatorkę. Obok uznanych prac *stricte* naukowych (np. „Der Nordvicus von Arae Flaviae. Neue Untersuchungen am nördlichen Stadtrand des römischen Rottweil = Arae Flaviae III”, 1986; „Die Thermen auf dem Nikolausfeld = Arae Flaviae IV”, 1988) oraz przeznaczonych dla pasjonatów i poszukiwaczy limesowych pozostałości (np. „Die Saalburg”, 1995; „Der römische Limes in Hessen. Geschichte und Schauplätze des UNESCO-Welterbes”, 2009; „Grenzen des Imperiums. Leben am römischen Limes”, 2006, wyd. II 2014), ma na swym koncie poczytną książkę dla dzieci i „tych, którzy czują się młodymi” („Linus aus Mogontiacum. Geschichten aus einer römischen Stadt für Kinder und Junggebliebene”, 2005).

Omawiana praca dotyczy rzymskiej prowincji Germanii Górnej (*Germania Superior*), położonej w górnym biegu Renu. Obecnie jest to obszar Niemiec, Francji i Szwajcarii. Terytorialnie zaliczała się do mniejszych jednostek tego typu, a jej powierzchnia wynosiła ok. 95 tys. km². Z gospodarczego punktu widzenia była niezbyt atrakcyjna, odgrywała jednak ważną rolę strategiczną ze względu na znaczenie komunikacyjne Renu, rozciągniętego na linii północ-południe, przecinanego przez trasy prowadzące z Barbaricum do granic Cesarstwa. Co więcej, była ważnym miejscem koncentracji wojsk rzymskich: przez niemal cały I w. n.e. na jej terytorium stacjonowały aż cztery legiony (po jednym w Vindo-

nissa = Windisch i Argentorate = Strassburg oraz dwa w zdublowanym obozie w Mogontiacum = Moguncja/Mainz), a także odpowiednia liczba wojsk pomocniczych (*auxilia*). W II w. n.e. wielkość ta została zredukowana do dwóch legionów (w Moguncji i Argentorate). Ze względu na fakt, że naddunajskie prowincje Recja i Norikum, położone w bezpośrednim sąsiedztwie z Półwyspem Apenińskim, nie miały, poza siłami o charakterze policyjnym, żadnej obsady militarnej, armia Germanii Górnej odgrywała kluczową rolę jako najbliższej stacjonująca z punktu widzenia Italii i Rzymu. Na przestrzeni I w. n.e. ujawniło się to wielokrotnie, ale szczególną postać przybrało w okresie wojny domowej w latach 68-69 („rok czterech cesarzy”).

Terytorium prowincji obejmowało ziemie zarówno po zachodniej i południowej, jak i wschodniej stronie Renu. W ostatnim wypadku chodzi o tzw. *agri decumates*, obszar położony między górnym Dunajem a górnym Renem, o strategicznym znaczeniu z punktu widzenia komunikacji między Italią, Recją i Norikum a wojskami zgromadzonymi w Germanii Górnej i Dolnej. Początkowo wschodnia granica prowincji przebiegała na linii Nekar – Men, ale w II w. została przesunięta ok. 30 km na wschód. Ziemie te zamieszkiwały plemiona celtycko-germańskie, a wraz z rzymskim podbojem pojawili się na nich przybysze z różnych stron Imperium Romanum.

Autorka podzieliła książkę na trzy części, przy czym każda z nich jest głęboko ustrukturyzowana licznymi rozdziałami i podrozdziałami. Całość poprzedza wprowadzenie (s. 9-24), w którym, obok omówienia warunków naturalnych, znajdujemy w miarę obszerną (s. 17-24) charakterystykę badań, z uwzględnieniem, co ważne, dokonań uczonych zarówno niemieckich, jak i francuskich oraz szwajcarskich. Część pierwsza, zatytułowana „Tworzenie prowincji – ziemie nad górnym Renem przed ich prowincjalizacją” (s. 26-58), jest poświęcona relacjom ludnościowym przed rzymską aneksją, kontaktom z Rzymem i wreszcie stopniowemu podbojowi, poczynając od Juliusza Cezara, a kończąc na Flawiuszach (Domicjan). Rola tych ostatnich została w pełni słusznie mocno podkreślona, gdyż to za ich panowania Germania Superior nabrała ostatecznego kształtu (z pewnymi zmianami w II w. n.e.), a zarazem to właśnie Flawiusze określili, co najmniej na stulecie, charakter polityki Rzymian w tym regionie. To dzięki działaniom Domicjana powstały zręby limesu, umocnionej granicy Cesarstwa (zob. s. 44, 56-58). To wreszcie ten cesarz powołał do życia prowincję Germanię Górną (Germania Superior), „między rokiem 82/83 a 90 po Chrystusie” (s. 44).

Część druga, najobszerniejsza (s. 60-208), dotyczy dziejów prowincji do schyłku III w. n.e. (do objęcia władzy przez Dioklecjana w 284 r.). Rozdział pierwszy zawiera przegląd wydarzeń do schyłku III w. n.e. (reformy Dioklecja-

na), z ciekawą konstatacją autorki, z którą mimo wszystko trudno jest się zgodzić, że przełom 259/260 (przełamanie limesu przez plemiona barbarzyńskie) nie jest bynajmniej żadną radykalną cezurą (*Eckdatum*), jak dotąd przyjmowano. Wydarzenia związane z tym rokiem uważa raczej za część składową

dłuższego procesu upadania [Cesarstwa Rzymskiego – LM], który zaczął się już w momencie, gdy Alemanowie (*Alamanni*) i Jutungowie (*Juthungi*) po raz pierwszy wtargnęli do północnej Italii (...). Zagrożenie ze strony obcych plemion wzmożło się w drugim trzydziestoleciu III wieku i doprowadziło w roku 259/260 do wycofania się Rzymu z prawobrzeżnej Nadrenii na (nową) linię (obrony) Dunaj-Iller-Ren. Ale mimo to Rzym nie zarzucił swych roszczeń do utraconych ziem (s. 64).

Rok 259/260 jest jednak wyraźną cezurą: limes rozpadł się na całej długości, hordy barbarzyńców zalały Galię oraz prowincje nad górnym Dunajem i północną Italię. Efektem tych wydarzeń było powstanie Imperium Galliarum, *de facto* separatystycznego państwa w zachodniej części Cesarstwa Rzymskiego. Na Wschodzie natomiast, wobec bezradności centralnych władz Rzymu, utworzyło się tzw. Państwo Palmyreńskie. Wydarzenia 259/260 r. wymusiły na kolejnych cesarzach przeprowadzenie radykalnych reform, których celem było ratowanie państwa. Nawet jeśli umieścimy je w pewnym splocie różnych faktów i niekorzystnych tendencji, to niewątpliwie „ciężar gatunkowy” 259/260 r. wybija się na pierwszy plan.

Organizacja administracyjna prowincji stanowi treść rozdziału drugiego. Obok roli namiestnika (*legatus Augusti pro praetore*) i jego sztabu w zarządzaniu Germanią Górną autorka zupełnie słusznie sporo miejsca poświęciła jednostkom samorządu lokalnego: koloniom (Iulia Equestris = Nyon, Augusta Raurica = Augst, Aventicum = Avenches, dzisiaj wszystkie na terenie Szwajcarii) oraz jednemu „germańskiemu” *municipium* (Arae Flaviae = Rottweil w Niemczech), które stanowiły najwyższą formę tego systemu. Szczególną uwagę skupiła na organizacjach terytorialnych niższego rzędu – *civitates*. Akurat w Germanii Górnej były one fenomenem, miały charakter powszechny i stanowiły swego rodzaju rdzeń administracji samorządowej (por. s. 80-87, 93-97). Trzeba przyznać, że dostarczony przez autorkę syntetyczny a zarazem precyzyjny obraz funkcjonowania górnogermańskich *civitates* robi duże wrażenie.

Kwestie tak ważne dla Germanii Górnej, jak system graniczny (limes) oraz obecność wojska wypełniają rozdział trzeci. To tutaj znajdujemy historię limesu, ale zarazem charakterystykę jego poszczególnych elementów. Autorka jednoznacznie podkreśla, że celem limesu nie była obrona granicy, lecz jej kontrolowanie i ewentualne sterowanie ruchem przygranicznym. Na oddzielną uwagę zasługuje podrozdział „Wojsko i romanizacja” (s. 118-120), zdradzający ambicję

M. Klee wyjścia poza zwykłą rejestrację obecności armii rzymskiej na terenie prowincji. Romanizacja to dla autorki zarówno „rozprzestrzenienie języka łacińskiego, jak i italskich nawyków żywieniowych oraz zwyczajów kultowych”, a także „rozprzestrzenienie kultury rzymskiej”, w czym znaczącą rolę odgrywała elita celtycka, służąca w wojsku rzymskim” (s. 119, por. s. 166). Żołnierze, wchodzący w interakcję z ludnością miejscową, stawali się ważnym czynnikiem rzymskości, a tym samym siłą sprawczą romanizacji.

W dalszych partiach książki znajdujemy rozważania nad procesami osadniczymi w Germanii Górnej, zarówno jeśli chodzi o miasta, jak i tereny wiejskie, zwłaszcza przez pryzmat architektury. Na tym tle szczególne miejsce zajmuje opis Mogontiacum, stolicy prowincji (s. 127-128), miasta powstałego u schyłku starej ery (rozd. IV). Słusznie też osobny rozdział został poświęcony trasom komunikacyjnym: drogom, mostom, szlakom wodnym i portom (rozd. V, s. 155-165), z czym ściśle wiążą się rozważania nad „życiem w prowincji” (s. 166-190). Ostatni rozdział (VII, s. 191-208) dotyczy kwestii religijnych, postrzeganych zwłaszcza przez pryzmat ścierania się tradycji celtyckiej z napływową kulturą rzymską. Kolumny Jowisza (tzw. *Iupiter-Giganten-Säulen*) jawią się w tym kontekście jako niezwykle ciekawe zjawisko. Przedstawiają bowiem bóstwo na szczycie wysokiej kolumny, co jest zjawiskiem na wskroś „górnogermańskim”, ponieważ absolutna większość tego typu zabytków pochodzi właśnie z Germanii Superior. Badacze dopatrują się w tych pomnikach połączenia wierzeń celtyckich z rzymskimi. Prawzorem jest słynna „wielka kolumna Jowisza” z Moguncji (*Große Iupitersäule*, wysoka na ok. 9 m; w stanie „zdemontowanym” została pokazana na okładce książki), wzniesiona w okresie panowania Nerona (w grę wchodzi lata 60. I w. n.e.). Może ona być przykładem swoistego synkretyzmu religijnego celtycko-rzymskiego. Odębne podrozdziały traktują o kultach pochodzenia wschodniego (s. 203-205: Mitra, Kybele, Izyda), kulcie cesarskim (s. 205-206) i wreszcie zakorzenieniu się chrześcijaństwa (s. 206-208).

Ostatnia, trzecia część pracy (s. 210-220) dostarcza lapidarnego przeglądu wydarzeń w wiekach IV-V, gdy stopniowo dzieje rzymskiej Germanii Górnej dobiegały końca. W krótkim epilogu (s. 221-223) autorka zrekapitulowała swe rozważania, wskazując na pewne „cechy indywidualne”, odróżniające Germanię Superior od innych prowincji Cesarstwa Rzymskiego.

Chodzi tu o funkcję prowincji jako strefy tranzytowej między Wschodem a Zachodem oraz w szczególności na osi północ-południe. Wprawdzie i przez inne prowincje [położone na północy – L.M.] także przebiegały powszechnie uczęszczane szlaki handlowe (...). Ale z Germanii Górnej można było dużo szybciej niż z innych terenów dotrzeć do Italii, co dla wewnętrznych dziejów Cesarstwa miało bardzo istotne znaczenie (s. 222).

Książkę uzupełnia zestawienie górnogermańskich jednostek administracji samorządowej: kolonii, *municipium* i *civitates* (s. 224-229) oraz niemiecki przekład (s. 229-230) słynnego testamentu tzw. bogatego Lingona (CIL XIII 5708). Imponujące zestawienie literatury (s. 231-240) uzmysławia, z jaką intensywnością prowadzone są badania nad dziejami rzymskiej Germanii Superior.

Książkę czyta się jednym tchem. Napisana jest sprawnym, przejrzystym językiem, trudno jest odmówić autorce zdolności stylistycznych. Czytelnik uzyskuje także świetne kompendium wiedzy o dziejach Germanii Górnej, bez zbędnej (pseudo)naukowości, a zarazem w pełni fachowe. Dobór ilustracji i generalnie szata graficzna książki wzbudzają pełne uznanie.

Nie ma jednak rzeczy idealnych; dlatego też i w tym wypadku pojawia się pewne uczucie niedosytu. Recenzentowi brakuje przede wszystkim jasnego określenia, co autorka rozumie pod pojęciem romanizacji. Wywody, zawarte w książce, zwłaszcza na s. 118-120 („Das Heer und die Romanisierung”) oraz 172 („Die Romanisierung: ein ideeller oder ein materieller Prozess?”) nie dostarczają odpowiedzi. Czy zmiana pejzażu architektonicznego z celtyckiego na rzymski to już romanizacja? Czy dopiero jej początek? Czy sam fakt spożywania potraw i picia wina z naczyń wykonanych według standardów rzymskich to romanizacja? Czy przyjęcie diety włoskiej oznacza także romanizację? Czy posługiwanie się językiem łacińskim to już romanizacja czy może jej warunek? Czy akulturacja jest z gruntu czymś innym niż romanizacja (por. s. 171)?

Co najmniej w środowisku przodującej elity, w miastach i poza nimi, należałoby może raczej postrzegać, zamiast mówić o pełnej romanizacji, stopniową akulturację, podobną do tego, co zaobserwować możemy w rozwoju Europy po drugiej wojnie światowej. Mimo przejścia pod wieloma względami amerykańskiego stylu życia, Europejczycy nie postrzegają siebie jako Amerykanów, czy też jako zeuropeizowanych Amerykanów?

Przy tej okazji rodzi się oczywiście refleksja metodologiczna, czy możemy oraz czy powinniśmy doświadczenia XX w. i generalnie czasów nowożytnych przenosić na realia rzymskie...

Zjawiskiem niezwykłym w Germanii Górnej jest kult Mitry. Autorka jednoznacznie przypisała go do „kultów orientalnych” (zob. s. 204-205), pomijając tym samym całkowicie ożywioną ostatnio dyskusję nad jego charakterem. Otóż głównym jej wątkiem jest stwierdzenie, że w przypadku Mitry „mamy do czynienia z pierwotną rzymską religią misteryjną, która od końca I wieku po Chr. rozprzestrzeniła się z Rzymu i Italii po rozległych obszarach imperium” (zob. Martin Kemes, przedmowa do: A. Hensen, „Mithras. Der Mysterienkult an

Limes, Rhein und Donau“, Darmstadt 2013, s. 5). Brak ustosunkowania się do tej koncepcji musi, siłą rzeczy, rozczarowywać.

To samo dotyczy ostatniej partii książki – późnego antyku. Przez niemalże 200 lat historii autorka przemknęła jakby „jednym tchem”, a więc pobieżnie. A szkoda, bo jest to epoka tętniąca życiem i obfitująca w mnóstwo wydarzeń, które w ostateczności złożyły się na poantyczny obraz ziem nad górnym Renem.

Jeśli powyższe zastrzeżenia mają charakter dyskusyjny, z którymi autorka niekoniecznie musi się zgadzać, to gorzej wygląda kwestia potknięć natury merytorycznej. Błędne jest datowanie wyniesienia Dioklecjana na tron 20 listopada 280 r. Stało się to dokładnie cztery lata później, 20 listopada 284 r. Nieprawdą jest też, że Dioklecjan przeprowadził podział kompetencji w zarządzaniu państwem między siebie a Maksymiana już w 284 r. Najwcześniej mogło się stać to z chwilą podniesienia Maksymiana do rangi cezara, czyli jesienią 285 r., a najpewniej z chwilą ogłoszenia go (młodszym) augustem, czyli nadaniem mu statusu współrządcy państwa, co miało miejsce 1 kwietnia 286 r.

Nie można też przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem autorki, że „Frankowie (*Franci*), przedarłszy się przez galijskie i hiszpańskie prowincje, zagrozili Afryce Północnej”, co miałyby dokonać się paralelnie z atakami Alamanów i Jutungów (w latach 60. III w. n.e.) na Italię (s. 64). Nic takiego nie miało miejsca. Frankowie w swej ekspansji na Zachód nie wyszli poza Galię także późniejszym w okresie.

Z drobiazgów: Mogontiacum to *caput provinciae*, a nie *provinciarum*, jak na s. 127. Podatek spadkowy to *vicesima hereditatum*, a nie *hereditarum*, jak na s. 79.

Zostawmy jednak te uwagi. Książka jest świetna, stanowi znakomite kompendium wiedzy o Germanii Górnej (*Germania Superior*); wręcz może być przykładem, jak tego typu monografie powinno się pisać. Każdy, kto interesuje się dziejami Cesarstwa Rzymskiego, zwłaszcza przez pryzmat poszczególnych prowincji, powinien bezwzględnie sięgnąć po dzieło Margot Klee.